

Wyjazd studyjny
Adventure Club Uniwersytetu Gdańskiego do Japonii,
Tokio – Kyoto, 21–29 czerwca 2017 r.

Koło Naukowe Adventure Club Uniwersytetu Gdańskiego we współpracy z Centrum Studiów Azji Wschodniej UG po wielu przemyśleniach zrealizowało wyjazd studyjny do Japonii, który odbył się w dniach 21–29 czerwca 2017 r. Celem wyjazdu był udział w warsztatach judo w Kodokan – światowym i japońskim centrum judo, a także wejście na Fuji-san (3776 m n.p.m.) i poznanie Japonii.

W wyprawie uczestniczyli trzej członkowie Koła Naukowego Adventure Club UG: Joanna Chmarzewska, Karolina Duszczyńska i Andrzej Michalski (2 kyu) oraz opiekun Koła Kuba Jakubczyk (5 dan).

Zarówno przed wylotem, jak i w trakcie lotu skwapliwie monitorowaliśmy prognozy pogodowe na Fuji-san. W Tokio-Narita wylądowaliśmy 22 czerwca. Biorąc pod uwagę warunki pogodowe, wiedzieliśmy, że w ciągu naszego pobytu będziemy mieć tylko pierwszy dzień pogody na wejście. Dlatego prosto z lotniska pojechaliśmy metrem, a dalej autobusem pod świętą górę Japończyków. Zakwaterowaliśmy się w małym hoteliku i z jego okien jeszcze przy świetle dziennym podziwialiśmy nasz cel. Fuji wyglądała jak symetryczna piramida, u szczytu mocno

pobielona śniegiem. Prezentowała się okazale. Żeby wykorzystać okno pogodowe, postanowiliśmy, że z marszu podejmiemy próbę wejścia i wyruszymy o świcie następnego dnia.

W hotelu zostawiliśmy śpiwory i namioty. Zabraliśmy raki i kije trekkingowe. O piątej rano zamówiona taksówka podwoziła nas około 30 km do miejsca startowego. Na pewnym odcinku drogi na asfalcie zainstalowane są nutki, którymi opony samochodu wygrywają hymn Fuji – to poruszające doznanie... Oficjalny sezon wspinaczkowy na Fuji zaczyna się od 1 lipca i trwa do około połowy sierpnia. W tym okresie dzień na górę wchodzi do 10 tys. ludzi. Zatem głównie w celu uniknięcia wspinaczki w takich warunkach zdecydowaliśmy się wejść na górę jeszcze przed sezonem, pod koniec pogody deszczowej. Z czterech głównych szlaków wybraliśmy Yosida Trail. Średni czas wejścia tą trasą wynosi 6 godzin, zejścia – 4. Musieliśmy tak iść, by zdążyć do 16.00 na ostatni autobus. Inaczej czekałby nas trzydziestokilometrowy spacer w dół lub kosztowna podróż taksówką.

Japońskie przysłowie mówi, że „mądry wchodzi na Fuji raz, głupi dwa”.

Górą rzeczywiście w sezonie letnim trudno się zachwycać. Poorana buldożerami, zabudowana licznymi schroniskami, sklepikami, knajpkami, wszechobecne umocnienia przeciwlawinowe wywołują przygnębienie, a potęgują je jeszcze tłumy turystów, które uniemożliwiają zachwywanie się widokami. Na szczęście my tego uniknęliśmy. Mimo że byliśmy tu przed oficjalnym otwarciem szlaków, to liczny personel przygotowujący Fuji na turystów witał nas uprzejmym *konnichiwa*. Akceptowali naszą obecność, my zaś staraliśmy się nie być intruzami, zachowywać się zgodnie z górskim obyczajem: jak nie wiesz, jak się zachować, to zachowuj się porządnie. Grzeczność dla Japończyków jest bowiem sprawą honorową.

Trasa wila się niezliczonymi zakosami. W miarę zdobywania wysokości rosło zmęczenie, przyspieszał oddech, a kroki stawały się coraz powolniejsze. Podejście stało się wyraźnie mniej przyjemne. Na szlaku mijaliśmy wiele osób leżących, trawionych zmęczeniem i wysokością. Temperatura szybko spadła, zimny wiatr przeszywał nasze ubrania. Mimo tych trudności do szczytu dotarliśmy w samo południe 23 czerwca. Nie było łatwo, ale udało się całej naszej ekipie. Mimo to Kuba – wbrew przywołanemu wyżej japońskiemu przysłowiu – chciałby wrócić tu zimą i po nieskalanych śniegach wytyczyć swoją drogę na szczyt. W ten sposób spełniło się jedno z naszych marzeń, bo wszyscy mieliśmy na liście zadań do wykonania zdobycie szczytu Fuji-san. To doświadczenie wiele nas nauczyło. Fuji niby nie jest wysoka, ale żeby najlepiej doświadczyć tej magicznej góry Japonii, należy

potraktować ją podobnie jak pokolenia Japończyków – nie tylko z zauroczeniem, ale i nabożnym szacunkiem.

Na szczycie góry na specjalnym postumencie jest zawieszony rytualny dzwoneczek. Zadzwoniliśmy i my, prosząc górskie duchy o laskawe przyjęcie. Zaraz potem nadeszła zapowiadana zmiana pogody i podeszły mgły. Zejście było więc dużo mniej komfortowe, odbywało się w gęstej mgle i trochę poblądziliśmy, nadrabiając jakieś 2 km. Szliśmy przez deszczowy gęsty las. Na szczęście zdążyliśmy na ostatni autobus, bo i tak byliśmy w drodze 12 godzin, co mocno odczuły nasze stopy.

Po zejściu z góry zwiedziliśmy Kawaguchiko, miasteczko położone pod Fuji. Akurat odbywał się tutaj festiwal lawendy, więc mieliśmy okazję na pierwsze spotkanie z folklorem. Prezentowano rękodzieło, dary ziemi, kulinaria, tutejszą muzykę. Zmęczeni odpoczęliśmy na trawie przy jeziorze. Poprzez lawendowe pola na horyzoncie w chmurach widzieliśmy Fuji-san.

Podczas naszego pobytu mieliśmy okazję też zwiedzić ważniejsze japońskie miasta. Byliśmy w Kyoto – dawnej stolicy cesarskiej. Co ważne, miasto to, oszczędzone w II wojnie światowej, zachowało najciekawsze zabytki japońskiej architektury. Zwiedziliśmy świątynię, zamek, parki natury.

Szóstego dnia naszego pobytu odwiedziliśmy Tokio, które zrobiło na nas ogromne wrażenie. To modernistyczne megalopolis. Po II wojnie światowej zostało odbudowane prawie od podstaw. Z miastami satelitami Kawasaki, Yokohamą i innymi tworzy kompleks

urbanistyczny zamieszkały przez około 37 mln ludzi. Tu nowoczesność zderza się z tradycyjną kulturą. Trudno uwierzyć, obserwując, jak idealnie wszystko tu funkcjonuje. Wielopoziomowe linie komunikacyjne i cała infrastruktura działają lepiej niż w szwajcarskim zegarku. Podobno roczne opóźnienia *Shinkansen*¹ to 39 sekund. Na jednym tylko dworcu Shinjuku dziennie przewija się ponad 3 mln ludzi. Wokół dworca wyrosło największe skupisko drapaczy chmur. Jak mówią bywalcy, Japonię zaczyna się rozumieć po 2 tygodniach.

Zwiedzanie zaczęliśmy od wizyty na wieży Tokio 333 m. Z góry niemal jak z lotu ptaka widać zabudowę miasta. Ustaliliśmy kierunki położenia zabytków i innych obiektów, które zamierzaliśmy odwiedzić. Wśród nich był Pałac Cesarski, ogrody, stacje kolejowe, centra kulturalne, rozrywkowe, handlowe. Zmęczeni zwiedzaniem, mnogością wrażeń przysiadaliśmy w knajpkach na degustację japońskich specjalów.

Jak wspomnieliśmy, jednym z celów naszej wyprawy, zwłaszcza męskiego grona naszej ekipy, był też udział w warsztatach judo. W księdze *Bushido – Duch Japonii* Nitobe Inazō pisze: „droga wojownika to droga cnotliwa, określająca przymioty rycerza. Każda cnota zrodzona jest z innej i tworzy logiczną całość. Cnoty niezbędne, by iść przez życie, to prawość, męstwo, odwaga i wytrwałość. Droga musi być otoczona prawdą

¹ Ogólnojapońska sieć linii kolejowych, stworzona specjalnie dla superszybkich pociągów, osiągających prędkość maksymalną do 405 km/h, której eksploatację rozpoczęto w 1964 r.

i prawdziwe muszą być powody, by nią kroczyć, niesie bowiem za sobą mądrość, że oprócz brutalności w życiu wojownika potrzeba również dobroci i litości”².

Tak jak powinnością Japończyka jest wejście na Fuji-san, tak powinnością judoki – współczesnego wojownika jest postawić stopy na macie w Kodokanie. Nasz Przyjaciel, japonista dr Jacek Splisgart, przygotowując logistykę pobytu w Kraju Kwitnącej Wiśni, zaplanował nam spotkania z zawodnikami kilku klubów judo. Pierwsze spotkanie odbyło się w Kodokanie 26 czerwca. Akurat trwało tu zgrupowanie Azjatów przed Mistrzostwami Świata. Było około 300 judoków, w tym 30 mistrzów świata i olimpijskich. Był to dzień *randori*, czyli walk szkoleniowych. Dla tych z nas, którzy trenują judo, było to niezwykle przeżycie. Takiego poziomu adrenaliny, sportowej motywacji nie doświadczyliśmy nigdy w życiu. Andrzej z Kubą walczyli na macie, a dziewczyny obserwowały wszystko z trybun.

Dziwimy się wszystkim tym, którzy po jednym pobycie roszczą sobie tytuł do poznania Japonii. Choć zrealizowaliśmy wszystkie cele wyprawy, weszliśmy na świętą górę Japończyków, doświadczyliśmy ich kultury, zwiedziliśmy najważniejsze miasta, byliśmy na macie, to wiemy, że nasze doświadczenie, niezapomniane i piękne, było zaledwie muśnięciem. Wiemy też, że koniecznie trzeba tam wrócić.

Pragniemy serdecznie podziękować dr. Jackowi Splisgartowi, który zapew-

² Inazō Nitobe, *Bushido – dusza Japonii*, tłum. W. Nowakowski, Bydgoszcz 2008, s. 33.

nił nam logistykę wyjazdu (bookingi biletów, hoteli, przejazdów) oraz Jego rodzinie – żonie Tomomi i córce Misaki za bycie przewodnikami po Tokio i wyjaśnianie rozlicznych problemów społecznych, jak model edukacji, zatrudnienia, starzenie się ludzi, *karoshi*, *karojisatsu*, *hikikomori*, *parasaito shinguru*. Dziękujemy także kierownik Sekcji Promocji Uniwersytetu Gdańskiego

pani Magdalenie Nieczuji-Goniszewskiej oraz dyrektorowi Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Gdańskiego dr. Janowi Patokowi za materiały promocyjne, które mogliśmy zabrać z sobą do Japonii.

Joanna Chmarzewska
Kuba Jakubczyk
Andrzej Michalski